

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkami poniedziałków i dni poświęconych
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wysosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolatomowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Raffemann i Freadler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolozie, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 31 lipca.

Z bieścią chwili.

Doniesienia z Korei wykazują coraz dobitniej, że wojna pomiędzy Japonią a Chinami jest nieunikniona. Chińskie poselstwo w Londynie otrzymało depesze, potwierdzające walkę morską pomiędzy obydwojma państwami. Japończycy zaczęli okręty chińskie i pierwsi użyli broni palnej, zatapiając jeden chiński okręt transportowy wraz z 1500 ludźmi, z których tylko 40 uratowało się zdołało przy pomocy okrętu francuzkiego.

Biuro Reutersa donosi z Jokohamy, że rezerwa armii lądowej i floty otrzymała rozkaz, aby się udała na zborne punkta. Chińczycy opuszczają Japonię, widząc, że ludność jest bardzo wrogo względem nich usposobiona. Z Tokio komunikuje to samo biuro, że główny korpus armii chińskiej przekroczył dnia 25 b. m. północną granicę Korei, a nadto, że także okręty japońskie zostały napadnięte przez fote chińska.

Wedle depeszy „Lloyda“ z Shanghai, zostało zniszczonych kilka chińskich okrętów, które urządziły blokadę pod Taku. W kanale Shawelsan i w Yan-tse-kiang założono torpedowce.

W angielskiej Izbie gmin oświadczył sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych, Grey, że rząd angielski nie zaproponował swego pośrednictwa pomiędzy Chinami a Japonią, ale w interesie pokoju udzielił wspólnie z innymi mocarstwami przyjacielskiej rady w Pekingu i Tokio.

Dziwne przedstawi się okoliczność, iż pomiędzy kroków wojennych, a nawet walk stoczonych, obydwa mocarstwa na dalekim Wschodzie nie wypowiedziały sobie jeszcze wojny. Nie wiemy na razie, jak to zrozumieć, zwłaszcza, że telegraficzne doniesienia są nadzwyczaj skąpe, niedokładne, a nawet sprzeczne ze sobą.

Oburzenie potęguje się w całych Włoszech z powodu wyroku w procesie Banca Romana, uwalniającego, jak wiadomo, wszystkich oskarżonych. Cała prasa prowincjonalna potępia jednoznacznie sędziów przysięgłych. „Secolo“ podnosi bardzo słusznie fatalne konsekwencje tego wypadku pod względem moralnym i politycznym. Poczytny dziennik boloński „Carlino“ powiada, że wyrok ten jest symptomem upadku moralności we Włoszech. Medyolańska gazeta „Sera“ oświadcza, że małych złoździe wieszają, a wielkim pomniki stawiają. Korespondent „Italia“ wywodzi: Uwolnienie oskarżonych Tanlonga i towarzyszy jest ironicznym kontrastem wobec czterech tysięcy lat więzienia, na które niedawno temu sądy wojenne skazały zgłodniałych nędzarzy sycylijskich. Wyrok ten jest najstraszniejszą klęską dla burżuazji — a klęski tej nie zadali jej ani anarchiści, ani socjaliści, tylko nieludność i niedota moralna własnych sądów. Dziennik ten stwierdza głębokie zachwianie się zaufania do sprawiedliwości sądów włoskich i wywołuje swoje zakończenie zdaniem, że Tanlonga musi mieć potężnych przyjaciół i protektorów. „Massagero“ proponuje ironicznie, aby celem uczczenia wyroku sędziów przysięgłych przywrócono Tanlongowi godność senatora i godność tę nadano towarzyszom jego, a postać Colajanniego i członków parlamentarnego komisji, którzy przez półtora roku przesładowali w haniebny sposób honorowych mężów z banku rzymskiego, wtrącono do więzienia jako klameców i oszczerców. Sąd przysięgłych wykazał, że zniknięcie kilku milionów w banku rzymskiego jest bagatelką, którą nie warto zaprzastać opinii publicznej, a istotnie winnym nie jest Tanlonga, ale poseł Colajanni, który cały skandal bankowy wymyślił. Organ Zanardelliego, „Provincia di Brescia“ pisząc o tym szczególnym wyroku, powiada, że w jednej godzinie stworzył on tylu anarchistów, że p. Crispi nie zdoła ich w przeciągu dwóch lat wystąpić na pobyt przymuszony.

O śmierci arcyksięcia Wilhelma dochodzą nas następujące szczegóły: O godzinie 10¹/₄ rano jechał onegdaj arcyksiążę konno z przechadzki do Helenenthal przez Weikersdorf. Koń przeskakiwał się elektryczną koleją, stanął dębem i zrzucił księcia, który jedną nogą zawisł w strzemienu, a spadając uderzył głową o kamień. Restaurator, mieszkający w pobliżu, pospieszył ze swoją służbą księcia na pomoc i zabrał go do swego pokoju. Przywołano sześciu lekarzy, którzy skonstatowali ciężką ranę w głowie i wstrząśnienie mózgu. Arcyksiążę przyjął ostatnie sakramenta, poczem przewieziono go do jego wili. Tu odzyskał arcyksiążę na krótką chwilę przytomność, która atoli niebawem utracił, a po południu o godzinie 5¹/₂ skonał.

Z członków rodziny cesarskiej przybyli do Baden arcyksięcia Reiner wraz z żoną i arcyksiężną Eugeniusz. Zwłoki arcyksięcia miały być jeszcze wczoraj przewiezione do Wiednia.

Wszystkie pisma poświęcają nieobczytkowi gorące nekrologi, zaznaczając, że arcyksiążę był czynnym w każdej dziedzinie pracy dla społeczeństwa. Jako generał odznaczał się głęboką nauką i rycerską walecznością; pod Królowymgrodem przelewał krew za ojczyznę. Jako generał inspektor artylerii starał się o jej rozwój. Był on synem generalnego marszałka polnego, arcyksięcia Karola i księżniczki Henryety Nasawsko-Weilburskiej, a urodził się 21 kwietnia 1827 r.

Z ratusza wiedeńskiego i z miejskich budynków powiewają żałobne chorągwie. W całym kraju panuje żywe współczucie z powodu tak nagłej śmierci tyle zasłużonego i popularnego arcyksięcia.

* W sprawie zdrowia Jego Emin. X. Kardynała Ledóchowskiego, otrzymał p. prof. dr. Wicherkiwicz, następujący telegram z Lucerny: „Zdrowie J. E. X. Kardynała zupełnie dobre; rozszerzane pogłoski są fałszywe.“

* Pan Stanisław Łyskowski z Bąkowa, ogłasza następujące pismo:

„Sejmik powiatowy w Inowrocławiu naznaczony na dzień 6 sierpnia roku b. o godzinie 4 po południu — upraszam wszystkich, którzy osobiste udziału nie wezmą — o przysłanie plenipotencji pod adresem pana W. Nowakowskiego w Inowrocławiu. Narada przedsejmikowa pół godziny przed sejmikiem w lokalu p. Nowakowskiego.“

Z szacunkiem Stanisław Łyskowski“.

* O artykule wrocławskiego nauczyciela, Schinka, który to żąda dla dzieci polskiej nauki religii w niemieckim języku, pisze także katolicka „Schlesische Volksztg“, i tak się bierze do tego p. Schinka:

„Jeżeli autor dostał miał order za ten artykuł, toć i profesor Koch dostał nawet bardzo wysoki order za wynalezienie tuberkuliny. Co do rzeczy samej powiada „S. hles. Volksztg“, że Schink jest przy XVIII katolickiej szkole ludowej. Nikt na ten artykuł nie zwrócił uwagi, ale zabiegliwy autor postarał się o rozgłos dla niego, rozesławszy go do gabinetu cywilnego cesarza, do ministra oświaty, do dyrektora ministerialnego dr. Kueglera, do prezesa rencyjnego dr. Bittera w Opolu, prowincjonalnego radcy szkolnego, dr. Montaga we Wrocławiu itp. Rezultatem tych zabiegów, oto — jak mówią — głównie za staraniem dr. Kueglera — order dla 33-letniego autora. Ten wypadek przyjaciele dekorata obchodzili przy stole winiarni. Między chrześcijańskimi nauczycielami ludowymi panuje z powodu tego unikum ogólne zdziwienie.“

„Autor powiada, tak pisze „Schles. Volksztg“ dalej, że dziecko przynosi do szkoły skąpy zapas wiedzy, ograniczający się na zmysłowych pojęciach rzeczy, przymiotów itp. Ubolewamy, że autor nie wie o tym, z jakimi to zapasami przychodzi do szkoły dziecko religijnie wychowane. Nasze matki nauczają dziecko o pobożności, o postępowaniu, o zbawieniu itp., a nawet pojęcie o Bóstwie wpajają one w duszę dziecka, o ile to jego siły umysłowe zrozumięć mogą.“

Te abstrakcyjne pojęcia religijne, wykładane ustymi matki, a pochodzące ze serca, trafiają do serca dziecka. Te pojęcia ma szkoła rozszerzyć, objaśnić, a najlepiej to osiągnie, jeżeli tę naukę w oczystym języku dziecka czyni będzie. W niemieckim języku tego uczyć się nie powinno, bo dziecko polskie nawet w średnim oddziale, nie umie jeszcze po niemiecku myśleć. Gdyby nauka religii w niemieckim języku miała służyć do tego, aby dziecko nabierało wprawę w niemieckim języku, to nie godzi się zapominać, że nauka religii ma o wiele wyższe cele, aniżeli, aby służyć do nauki niemieckiego języka.“

„Niepojętem jest twierdzenie autora, jakoby abstrakta wykształconego języka polskiego zostały izolowane i przeto ginęły w zapomnieniu“. Te abstrakta w oczystym, polskim języku podane dziecku polskiemu i objaśniane mu, o wiele głębiej wpoją się w duszę jego, aniżeli abstrakta podawane w obcym mu języku, którego do pomocy nie potrzeba.“

„Pisze też autor o jakimś „Platt“ górnośląskim. Jest on pewno jednym, który odkrył polskie wyrażenia w tym języku dla pojęć religijnych. Powiada ten pan nadto, że dzieci polskie trudniej uczą się katechizmu polskiego, aniżeli niemieckie katechizmu niemieckiego. To twierdzenie niema najmniejszej podstawy. Przecież język polski jest bardzo rozwinięty i nie sprawia przeto żadnych trudności; nadto, dzieci polskie bynajmniej nie są mniej utalentowane jak dzieci niemieckie. Gdyby to twierdzenie autora miało coś za sobą, to przyczyny tego szukałoby się w tym, że dzieci polskie nie uczą się dobrze czytać po polsku i dlatego z większymi walkami muszą trudności. Może być prawdą, że dzieci polskie łatwo zapominają katechizm, a to pochodzi z powyższych przyczyn, a nadto ztąd, że dziecko polskie balałami się przez kombinowanie języka polskiego i niemieckiego na stopniu średnim, (czego autor pragnie), nie mogąc zrozumieć pojęć niemieckich; w nauce tych dzieci powstają luki i dlatego zapominają dzieci tego, czego się uczyły. Ale niechaj się one uczą katechizmu od początku do końca nauki po polsku, to zobaczy autor, jaką to one mu sprawią radość.“

„Oryginalne twierdzenie stawia autor w swoim sławnym artykule, mówiąc, że „nie to, co w katechizmie stoi, lecz to, czego tam niema: przykłady, opowiadania, wypadki z życia dziecięcego, one to przenikają dziecko“. Grubo tu się autor myli, bo właśnie to, czego nasz katolicki katechizm uczy, jeżeli się tej nauki w polskim udziela języku, przejmują gorąco serce dziecka o tyle, że człowiekowi widzącemu to, łąz oko się zalewa. Przykłady

i opowiadania mają tu dopomagać, jak się to dzieje w kazaniach. Chybia swego powołania ten nauczyciel, który tylko pamięciowo uczy religii, na rozum wpływając, a nie na serce. Ale nauka dodatkowa musi się odbywać w oczystym dziecku języku, bo ona tylko, jeżeli z serca pochodzi, do serca trafić może“.

Wdzięczni jesteśmy katolickiej prasie niemieckiej za uczciwe wystąpienie w obronie języka naszego przy dauce religii św. Artykuł powyższy, który tylko w streszczeniu podaliśmy, jest podobnie, jak wszystkie niemieckie na ten temat, wyśmienicie napisany. Takie artykuły należałoby się, jako odpowiedź na płytke ulukubryce p. Schinka, rozesać do miejsc właściwych, aby się z nich dowiedziano, jak się powinno traktować tak ważną sprawę, jaką jest nauka najważniejszego w szkole przedmiotu — religii św.

Sprawa reformy agrarnej.

II.

Długi hipoteczne dla spadkobierców łatwo można zamienić na długi rentowe i to w ten sposób, że zamiast gotówki danoby wierzytelności spadkobierczym listy rentowe. Dzierżycielowi takiego listu pozostawiliby się do woli sprzedać go w banku rentowym, albo rentę pobierać. Długi takie musiałyby być niewypowiedziane.

Konferencya agraryszów uznała za bardzo korzystne dla rolnika zabezpieczenie się na życie. Suma zabezpieczenia powinna być atoli tak wysoka, aby w danym razie mogła pokryć długi hipoteczne dla spadkobierców. Nadto polecono także zabezpieczenie na życie dzieci, mających na hipotece spadek zapewniony. Dzieci te, doszedłszy do pewnego wieku, dostałyby od dłużnika polisę już płatną. Chodziłoby w tym przypadku tylko o to, czyby dłużnik hipoteczny mógł przez tyle lat opłacać polisy.

Przy szacowaniu gruntów w razie działów powinno się wziąć za normę dochód z gruntu; każde inne szacowanie jest nieszczerem dla rolnictwa.

Aby zapobiedz wyzyskiwaniu rolnika przez wierzycieli, polecono w komisji zakładania spółek Raiffaisena, które już tyle dobrego zdziałały. Szkoda, że tak mało jest tych kas, bo przecież one to są najpewniejszą dźwignią dobrobytu rolnika. Położenie rolnictwa jest rzeczywiście bardzo krytyczne i nie ma widoku, aby w krótkim czasie miały zajść jakikolwiek zmiany na lepsze, bo trudno zapobiedz zagrażającej konkurencji, trudno też odsunąć od siebie ciężary podatkowe i z dniem każdym wzrastające wymagania robotników. Podniesienie ceny produktów rolniczych podniosłoby niewątpliwie rolnictwo. Ale jak tu pomyśleć o podwyższeniu cen za produkt rolnictwa w obec konkurencji zagranicznej, która nasylając kraj swymi produktami sprawia, że zapasy produktów rolniczych są większe od konsumpcji. Cła ochronne nie zdołają temu zapobiedz. Jeżeli rolnictwo niemieckie chce pokonać konkurencję, to musi zniżyć ceny za swoje produkty o tyle, aby nadsyłać produktu zagraniczne były droższe od krajowych. To byłoby możebnem. Przecież dziś ani przeciętnej ilości zboża nie sprzątam, bo morga powinna wydać 15 do 20 centnarów, a my zaledwie 6 centnarów mamy z morgi. Dochód z roli możnaby powiększyć przez sztuczne mierzwy i to bardzo znacznie; a tymczasem, niestety, wielka ilość rolników nie zna wcale sztucznych nawozów. Radzimy im, aby swoich sybów posłali do rolniczych szkół zawodowych; niechaj w czasie wieczorów zimowych czytają popularnie napisane rozprawy o sztucznych nawozach, gdyż tę naukę powinien znać nawet najmniejszy rolnik. Nadto powinien rolnik pamiętać, aby jak najlepsze ziarno rzucać w ziemię. Zasadą rolnika powinno być: dobre mierzenie ziemi, dokładna uprawa, dobre ziarno do siewu i nie za gęsty siew. Kto tych warunków dopełnia, temu konkurencja zagraniczna nie zaszkodzi.

Komisja obradowała także nad kwestyą, jakby zapobiedz bezgranicznemu obdłużaniu nieruchomości, ale z drugiej strony nasunęło się w tym punkcie tyle wątpliwości, że wątpliwość należy, czy projekt prawa w tym kierunku zyskałby uznanie jakiegobądź ciała prawodawczego.

Nowy program socjalny katolickich socyologów francuzkich.

Świeżo ogłosili socyologowie francuzcy, pozostający pod przewodnictwem zaszczytnie znanego polityka socjalnego, hrabiego de Mun, w głównym organie swoim „Association Catholique“, następujący program reformy:

1) Studya nasze doprowadziły nas do tego przekonania, że w skutek rozluźnienia i zerwania socjalnych węzłów sprawiedliwość chrześcijańska została wynagana ze społeczeństwa a miłość bliźniego straciła wszelkie znaczenie.

Przypisywaliśmy ten objaw fałszywym naukom, na które się powoływała rewolucya; a w tym sądzie utwierdzały nas przy wielu sposobnościach oświadczenia Ojca świętego samego.

Papież zachęcał nas, abymy w przywróceniu węzła spółkowego szukali najskuteczniejszych środków, celem zapewnienia robotnikom sprawiedliwej zapłaty i odpowiadającego ludzkiej godności bytu.

Powinniśmy we wszystkich naszych sprawach prywatnych i usiłowaniu i we wszystkich naszych żądaniach publicznych zmierzając do tej zasadniczej reformy, to jest do odbudowania społeczeństwa na podstawie spółek. Mówimy: społeczeństwa a nie tylko tej lub owej z jego gałęzi, ponieważ równe uszanowanie prawa każdego człowieka nie mogłoby mieć lepszej rękojmi nad harmonią wszystkich.

Zmierzając do tego celu, winniśmy zarazem używać szybszych, chociaż mniej dokładnych środków przeciwko tym niedomaganiom, które najszybciej usunięte być winny, jak publiczna bezrobocie, zburzenie rodziny i niezastudzona nędza, tak często zachodząca pośród klas pracujących ręką.

2. Dla tego przyjmujemy przedewszystkiem te kwestye żywotne do naszego programu i będziemy pracowali nad przywróceniem religii, żądając dla Kościoła wolności osiedlania się, przyjmowania nowych członków i nauczania.

3. Co się tyczy rodziny, to podniesiemy protest przeciwko zaczepkom na nierozważność małżeństwa, nienaruszalność i trwałość domowego ogniska, na prawa ojca rodziny.

4. Co do społeczeństwa obywatelskiego — zaprowadzimy przez rozwój ruchu zawodowego organizacyę w owych zawodach, w których dotychczas nie istniała.

5. Stowarzyszeniom zawodowym (syndykatom zawodowym) przyznamy — jakiegokolwiek będzie stanowisko ich członków w zawodach — następujące prawa:

- a) prawo posiadania w takich rozmiarach, jakich wymagają potrzeby stowarzyszenia;
- b) prawo sądownictwa w sprawach zawodowych nad swymi członkami;
- c) prawo reprezentacyi przy władzach publicznych.

Oprócz tego przyznajemy owym stowarzyszeniom zawodowym, mającym charakter korporacyjny, t. j. obejmującym różne żywioły zawodu (stowarzyszenia zawodowe przedsiębiorców i robotników, właścicieli i dzierżawców), bez zacierania ich, jeszcze następujące prawa:

- d) Urządzenie urzędów pośredniczących i rozjemczych; aby zapobiegać sporom lub je wyrównywać;
- e) przygotowanie ustaw dla zawodu, zależnych od zawodowego referendum (powszechne głosowanie członków zawodowych. Przep. Red.) i od zatwierdzenia ze strony władz publicznych.

6. W przemyśle przedewszystkiem mają te ustawy w zgodzie z ustawodawstwem państwowem zapewnić:

- ochronę kobiety i dziecka,
- ograniczenie czasu pracy wedle stosunków zawodu,
- zakaz pracy niedzielnej w fabrykach i rękodzielniach.

7. W dziedzinie rolnictwa będziemy usiłowali popierać spółki spożywcze i produkcyjne, stowarzyszenia zabezpieczenia i kredytu na podstawie wzajemności i solidarności, dalej na wsi zaprowadzać instytucje dobroczynne przez przywrócenie dziedzictwa ubogich i pożyteczne dla nich urządzenia.

8. Te stowarzyszenia mają postawić zarobek na podstawach wystarczających do utrzymania średniej rodziny i do utrzymania kas pomocniczych, któreby dopomagały do znoszenia ciężarów spowodowanych przez kalectwo, chorobę i starość.

9. Stowarzyszenia takie nie mogą się utrzymać bez dostatecznej ochrony przed zagraniczną konkurencyą i bez międzynarodowej ugody co do prawnego uregulowania pracy i kredytu.

10. Oświadczyliśmy w końcu, że żadna reforma ekonomiczna nie doprowadzi do celu, jeżeli się nie zajmie równocześnie lichwiarską spekulacyą, która w zasadzie jest oszukaństwem, ponieważ polega na tem, aby w sposób prawny przyswoić sobie owoc pracy innych. Dla tego zwaywać będziemy przeciwko nowym formom, jakie przybrała lichwa, pomocy wszystkich sił społecznych:

- a) Kościoła, który powinien nam dopomóc przez ponowne potępienie lichwy w papieskiej encyklice o położeniu robotników,
- b) prawa, które nam może pomóc przez swe zakazy, oparte na podstawie kodeksu karnego,
- c) władz publicznych, które nam mogą dopomóc przez rozporządzenia fiskalne,
- d) wreszcie obywateli, którzy członków społeczeństwa chrześcijańskiego winien trzymać zdala od wszelkiego zetknięcia się z lichwiarzami wszelkiego ożaju.

Socyologom katolickim we Francyi można tylko powinszować tak jasnej i dokładnej pracy.

Francuzka ustawa przeciw anarchistom

otrzymała po przyjęciu przez ciała parlamentarne następujące brzmienie:

Art. I. Wyliczone w art. 24, § 1 i 3 i w 25 ustawy z 29 lipca 1884 r., zmienione przez ustawę z 12 grudnia 1893 r. przekroczenia, odsyła się do sądu policyi poprawnej, jeżeli rzezone przekroczenia mają na celu akt propagandy anarchystycznej.

Art. II. Przed sądem policyi poprawnej stawia się każdą jednostkę i karze się od 3 miesięcy do 2 lat więzienia, oraz nakłada się karę od 100 do 2000 fr., jeżeli jej oprócz wymienionych w poprzednim artykule przypadków dowiedziono, iż w celu anarchystycznej propagandy przez wzywanie albo upiększa-

nie przytoczonych w owym artykule czynów zachęcała jedną lub więcej osób do dopuszczania się występku zbrodziejstwa, zabójstwa, rabunku, podpalania lub występku, które wedle art. 435 kodeksu karnego podlegają karze; albo jeżeli podburzała żołnierzy w wojsku lub marynarce, aby ich odwieść od ich obowiązków wojskowych i posłuszeństwa, jakie winni swoim przełożonym, gdy oni rozkazują im wykonywać ustawy i wojskowe przepisy i wzywają do bronięcia konstytucji republikańskiej. Przewidziane w pierwszym paragrafie kary znajdują zastosowanie nawet w tym razie, jeżeli skierowane przeciw wojsku lądowemu lub marynarce podburzanie nie ma charakteru czynu anarchizacyjnej propagandy, ale w tym razie nie można nakładać przepisanej w art. III niniejszej ustawy dodatkowej kary relegacji. Skazanie na karę nie może nastąpić na oświadczenie jednej osoby, która zapewnia, iż była przedmiotem określonych tutaj podburzań, jeżeli tego oświadczenia nie potwierdza cały materiał oskarżający, który wykazuje karygodność i który zostaje wyraźnie zaznaczony w wyroku potępiającym.

Art. III. Dodatkową karę relegacji można nałożyć na jednostki, które na mocy art. I i II niniejszej ustawy zostały skazane na karę wyższą, niż rok więzienia i które już poprzednio były skazane na więcej niż 3 miesiące więzienia za czynności wymienione przez rzeczony artykuł, lub mogą wykazać wyrok skazujący ich na dom poprawy, zamknięcie w zakładzie karnym, lub przeszło 3 miesiące więzienia za jedno z pospolitych przestępstw.

Art. IV. Skazane na mocy niniejszej ustawy jednostki mają odsiadywać karę w odosobnieniu, bez skrócenia przez to czasu aresztu. Przepisy tego artykułu znajdują zastosowanie przy przeprowadzeniu kary zamknięcia w zakładzie karnym albo kary więziennej, jaką się nakłada na mocy ustawy z 12 grudnia 1898 na związku zлочyńców i nieprawie posiadanie materiałów wybuchowych.

Art. V. W przypadkach przewidzianych przez niniejszą ustawę, jako też w tych wszystkich, w których czyn inkryminowany nosi cechę anarchizacyjną, mogą trybunały i sądy nakazać całkowitego lub częściowego publikowania toku rozpraw, jeżeli takie publikowanie mogłoby stanowić niebezpieczeństwo dla porządku publicznego. Wszelkiego przekroczenia tego zakazu będzie się dochodziło stosownie do przepisów artykułów 42, 43, 44 i 49 ustawy z 28 lipca 1881 r. i będzie ono karane więzieniem od sześciu dni do jednego miesiąca, oraz karą pieniężną od 1000 do 10,000 franków. W podobny sposób dochodzić się będzie i nakładać kary w przypadkach, wymienionych w pierwszym paragrafie niniejszego artykułu, i na wszelkie ogłoszenia i rewelacje dokumentów albo akt, jak to podano w art. 38 ustawy z 29 lipca 1881 r.

Art. VI. Przepisy art. 463 kodeksu karnego znajdują zastosowanie przy niniejszej ustawie.

Przepisy art. V zostaną pierwszy raz zastosowane w procesie przeciw Caseriemu. Włoski obrońca Podreider, który podjął się obrony Caseria, w ostatniej chwili zrezygnował z tej obrony, ponieważ Caserio zabronił mu obronę opierać na argumentach obłądzenia umysłowego.

Książka barona Gostkowskiego.

(z. b. s.) U Steyermuehla we Wiedniu ukazało się niedawno dzieło p. t. *Die Mechanik des Zugverkehrs auf Eisenbahnen. Ein Beitrag zur Eisenbahn-Betriebslehre*. Autorem jest profesor kolejniactwa na politechnice lwowskiej, Roman bar. Gostkowski. Pomijając nawet narodowość autora, która zresztą sama przez się zwróciła byłą uwagę naszą na ciekawą tę książkę, nie mamy dla nas bodźcem do skreślenia tego sprawozdania było zdanie obcych dzielników, zaliczających bar. Gostkowskiego do rzędu „klasyków kolejniactwa” a dzieło jego, pojmując kolej żelazną jako żywy i czynny organizm, mieniących „fizyologią kolei żelaznej.” Aby należycie ocenić pracę naszego ziomka, musimy uprzytomnić sobie, że umiejętność kolejniactwa spoczywa nie ledwie w powijkach. Gdy młodsza jej siostrzyca, nauka elektrotechniki poszczyciła się już może całym szeregiem zawodowych dzieł, to umiejętność kolejniactwa wyrzucana jest w drobnych publikacjach, w suchych notatkach empirycznych czynów i akademickich prelekcjach o wybitniejszych rozdziałach. Baron Gostkowski nie tylko koncentruje w sobie wiadomości, ale co więcej zaokrągla i rozwija je znakomicie. Kto chce wiary i niezadany nudy, niech czyta dziełko lwowskiego profesora, a jadąc koleją nie będzie myślał „o niebieskich migdałach”, porzuci przedzielenie o „prozaiczność” podróży koleją żelazną i powie sobie, że miał oczy ku patrzeniu, a nie patrzył!

W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 166.)

IX.

— Dziwne spotkanie w tak wielkim mieście jak Nowy Jork! — mówi do siebie Kamil, który chce się zapewnić co do godziny, o której odjedzie okręt.

— Will you take a drink? — wola małat, którego dnia poprzedniego spotkał na koleji i który ubrany jasno, uczesany jak prawdziwy gentleman, rzucił się ku niemu, wyciągając rękę.

Kto wie? Może to Opatrzność go przysłała. — No i cóż? Chcesz pan miejsce, o którym mówiłem? — dodaje ten człowiek, podczas kiedy za pomocą słomki wciąga *sherry gobler* na kantarze.

— Bardzo pan łaskaw, ale nie śmiem istotnie...

— A więc, to rzecz ułożona. Bądź pan za dwie godziny w *Indian-bar*, pięćdziesiątą dziewiątą ulicą i czekaj pan na mnie. Przyjacieli mój przyjdzie ze mną i zrobisz z nim znajomość.

Dwie godziny... Tablica z napisem *Lager beer* jest umieszczona na żelaznym trójścianie w ten sposób, że może być widziana z obu stron ulicy. Pod nią znajdują się drzwi na pół zakryte parawanem, który zdaje się przeznaczony na zasłanianie tajemnic. W koło wielkiej szklanej pokryte butelkami i szklankami, u sufitu skrzydła z płótna: to jest *bar*, który odgrywa tak wielką rolę w życiu amerykańskim.

W głębi sali, odgródzonej drewnianą baryerą,

Z martwymi bowiem członkami żelaznego pociągu przemówi doń myśl ludzka, subtelnie skombinowany parochód zaśpiewa mu poezję „najpoetyczniejszego” dylżansu i zainteresuje go niejedno przecieżane dotąd zjawisko ruchu kolejowego. A wszystko dzięki znajomości tej „fizyologii” kolei żelaznej.

Otwierając książkę — o 600 stronach i 8-vo, widzimy, że autor podzielił materiał na trzy okresy: Kolej, lokomotywę i pociąg. Autor obraca się z swobodą na polu mechaniki i termologii i posługuje się całą fizyką. Opowiadając o dostarczycielach wody dla tenderu i lokomotywy, zapoznaje nas p. profesor z odnosnymi aparatami, jak motory wiertnicze, wdziałacze (injektory), pulsometry, widywanymi często na wystawach i w składach fabrycznych, ale nigdy jeszcze w książce. Naukę o cieplocie zastępuje autor drobiazgowo — w dobru słowa tego znaczeniu, wysyłając ją przed rozdziałami traktującymi o teorii maszyny parowej. Z termodynamicznego artykułu dowiadujemy się o ciepłoty różnych materiałów opalowych, o chemicznych procesach przy ich oksydacji, o ich opalowej wartości i o najlepszych sposobie kierowania ich oksydacją.

Napomknęliśmy już wyżej a tutaj podnosimy wyraźnie, że pierwsza i trzecia część dziełka opiera się na tych zasadach fizyki, które zwykle mechaniką zwiemy. W pierwszym okresie odbijają się na tle pociągająco rozdzielają o tarcie, nieuwzględnianem dostatecznie przez teoretyków. Baron Gostkowski, przypisując nie mniejsze znaczenie praktyce, uchwycił z tego stanowiska teorię o tarcie, przycyńając się niemną do jej wyświetlenia. Mianowicie w trzecim okresie, traktującym o komunikacji, występują te fizyczne rozdziały w różnorodnym oświetleniu, że tylko wspomniemy o zwrotnicach. Przesuwają się przed nami zwrotnice ręczne i poruszane rozmaitymi motorami, sprężynami, ciężarkami albo siłą pociągu lub ciśnieniem czy pochłanianiem powietrza.

W rozdziałach o parowozie przemawia sympatyczny uczonej niemal językiem belletrysty. W głęboko obmyślonym szkicu historycznym kreśli dzieje lokomotywy, łącząc wynalazek maszyny parowej z wynalazkiem pompy wietrznej magdeburgskiej burmistrza. Znużywszy się cokolwiek owymi ustępami, w których roi się o matematycznych formułach, przedziwną znajdujemy ulgę w tym rozdziale, przykuwającym naszą uwagę powabem ożywiających opisów.

Zaprowadziłyby nas za daleko, gdybyśmy za autorem ruszyli na przedziałki między rozliczne kategorie nieogrzewanych lokomotyw, popychanych wodą, powietrzem, elektrycznością albo wreszcie motorem Honnigmana. Nie przypatrując się bliżej niepełnemu zresztą rozdziałowi o zastosowaniu elektryczności i optyki, nadmieniamy tylko, że jednak niektóre rzeczy z tej dziedziny, jak elektryczne oświetlenie pociągu, znalazły uwzględnienie w naszej książce.

Przytaczając w końcu ustęp z przedmowy autora, pragniemy, aby pożyteczna a interesująca ta książka rozpowszechniła się nie tylko w kołach zawodowych kolejników, urzędników, techników i inżynierów, ale także w jak najszerszych masach publiczności. Rzeczony ustęp brzmi:

„Nie należy co prawda zaniedbywać praktyki, bo eksperyment jest podstawą technicznej wiedzy, nie godzi się atoli zapominać, że wiedza nigdy się nie da zastąpić rutyną. Tylko nauka może w miejscach chwilejnego za właściwym macania postawić świadome celu postępowanie, a takie jest niezbędne dla tych, którzy są powołani do rozwiązywania kwestyi, jakie po tysiąc razy wywoływane są w życiu nowoczesnym.”

Widzimy, że ziomek nasz, ozdoba politechniki lwowskiej, „wyłataje nad poziom”, ale nie w krajnie „uludy” i rozkosznych może, ale bezcelowych marzeń i dumań — pędzi on na arcydedykalnym kole żelaznego rumaka, a jednak bynajmniej nie ziemny, jak ten kruszec... Trzeźwość bez pedantyzmu, idealizm bez fantazyjności — wspólny ten rys dzisiejszych polskich uczonych znamionuje także w wysokim stopniu bar. Gostkowskiego.

Niemcy.

* *Berlin*, 30 lipca. W tych dniach wyszła z druku broszura pozasłużbowego kapitana Schroedera, w której autor robi propozycję, aby wsie załudnić wysłużonymi podoficerami. Wojskowość, odbierająca wsiom tyle dzielnych sił do pracy, ma służyć do popierania kolonizacji wsi. Podoficerowie, którzy po dwunastoletniej służbie bez skazy mieliby ochotę osiedlić się, mają — wedle propozycji autora — zamiast premii otrzymywać kawał gruntu z najpotrzebniejszymi budynkami, narzędziami itd.,

która służy pijącym za oparcie, wznosi się monumentalny kantar, w środka którego na białawanej serwecie stoi pełna szczytków holenderskiego sera waza i dwie czary. Jedna z nich mieści w sobie ziarnka kawy, druga gwoździki korzenne, służące za środek podniecający i oddawane bezpłatnie do użytku. Siedząc na trójnogach pityjskich lub taboretach ruchomych gości zasiadają przy kantarze i za talerzykami jak dla lalek spożywają szybko śniadanie, które im podają czarni służący. Inni piją szkaradną mieszaninę wina i limonady, zjadają *ice-creams* i opijają się grokiem i punchem zjeżdżając.

Za kantarom, w białym fartuchu, stoi gruby mężczyzna z fizjonomią jowialną i dziką zarazem: jest to *bar-keeper*, gospodarz. Pod fartuchem jego sterczy fawolwer, który stanowi wymowny argument, by powołać do porządku niedelikatnych klientów.

W jednym rogu baru drzenie telegraf, podobny do aparatu na giełdzie. Jeżeli się odbywają gdzieśkolwiek wyścigi konne, budzi się, funkcjonuje a zakładcze, którzy, dzięki jemu, śledzą z daleka uśiowania dżokejów, mogą tracić *dolary*, nie przeszkadzając sobie w zajejciu.

Dwa parawaniki zamieniają drugi kąt sali na osobną skrytkę, w której chowają się ludzie, dla których nie wystarczają jeszcze stoły i okiennice.

Jest to *bar typowy*, który obłudnie nazywa się *sample-room*, dom prób... Dziwnem się wydaje, aby bogaty przemysłowiec miał wybrać to miejsce, by tam rozprawiać o interesach! Ale tutaj nie należy dążyć się niczemu, *ni admirari*.

Kamil wybiera umówione miejsce.

na którym państwo miałyby tania oprocentowaną hipotekę. Obecnie, jak wiadomo, są podoficerowie pozasłużbowi z swem prawem do służby cywilnej, prawdziwa plaga. Otrzymują oni najlepsze stanowiska subalternów a sterczą posad dla ekspektantów wojskowych powiększa się ciągle. Dla władz stanowią wielki ich napływ w coraz większy kłopot, dla osób cywilnych konkurencja, która coraz więcej grozi ich bytowi. Dziełni ludzie, których przysposobienie się do urzędu kosztowało może wiele pieniędzy, nie otrzymują posady, którąby mogli dźwierzć znakomicie, ponieważ ona jest przeznaczoną dla ekspektanta wojskowego. Jeżeli się nie zgłosi żaden pozasłużbowy wojskowy, to mogą oni wprawdzie objąć stanowisko, ale i to jeszcze nie na dobre, skoro bowiem zgłosi się później jaki podoficer pozasłużbowy, natenczas muszą ustępować mu miejsca. O tem świadczą wymownie corocznie do sejmu wysyłane petycje w tej sprawie. Autor powiada dalej, że i publiczność cierpi na tem, gdy do miasteczka lub wsi przychodzą jako organa policyjne ludzie, którzy nie są obeznani ze zwyczajami i mową okolicy, gdy tymczasem tutejcy muszą im ustępować miejsca, w skutek czego nie wyrabia się miły stosunek między ludnością a urzędnikami. Jeżeliby wysłużeni podoficerowie dostawali kawał ziemi, zmniejszyłyby się znacznie konkurencja w urzędach państwowych i komunalnych. Zachodzi tylko pytanie, czy podoficerowie mieliby ochotę osiedlać się na wsi? Wprawdzie pochodzą oni po większej części ze wsi, ale jako żołnierze zakosztowali życia miejskiego i jego przyjemności i kapitulują właśnie dla tego, aby mógł pozostać w mieście. Widoki powrotu do wsi na wieś odstręcałyby ich raczej, aniżelinęły, administratorzy wojskowy zaś chodzi o to, aby nie odstręcać, ponieważ zaznacza się brak podoficerów. Może do kapitulacji nie będą się zgłaszali ludzie, którzyby chcieli nadal używać życia miejskiego, lecz tacy, którzy wzdychają za własnym kawałkiem ziemi, w inny zaś sposób nie uzyskaliby go nigdy.

— Przy uciecie, jaką urządzono w Zarowie na cześć ministra handlu, oświadczył tenże, iż zamierza wypracować nowy projekt o Izbach handlowych, który, jak ma nadzieję, przyczyni się wielce do rozwoju handlu i przemysłu.

— Wczoraj o godz. 8 1/2 rano opuścił cesarz Oldoeren, dzisiaj przed południem wysiadł w Bergen na ląd i wszedł na szczyt Flöifjeldaj przy pięknej pogodzie.

— Wedle zestawienia urzędu zabezpieczenia Rzeszy wynosiła w dniu 1 lipca b. r. liczba podań zabezpieczonych o rentę na starość od początku trwania ustawy w 31 zakładach zabezpieczenia i 9 urzędach kasowych 279,877. Z tej liczby uznano pretensje 222,680 osób do renty za służbę, 47,796 podań odrzucono, 3248 nie załatwiono, 6153 podaniom uczyniono zadość w inny sposób. Liczba podań z W. Ks. Poznańskiego wynosiła 14,515, z Prus Zachodnich 10,568, z Śląska 32,427.

— Liczba a i alfabetów w wojsku zmniejszyła się, jak tego dowodzi ostatnie zestawienie urzędowe, z którego pokazuje się, że tylko w Prusach Zachodnich wzrosła z 2,75 na 4,01 procent. W W. Ks. Poznańskim było alfabetów 1,72, na Śląsku 0,57, w Prusach Wschodnich 0,98 procent.

— Książka Bismarck jest zdrów jak ryba, tylko żoła jego zastąpiła i do niej to podał profesor Schwenger, jak się zdaje. O tem, że książka Bismarck nie musi być chorem, świadczy także artykuł „Hamb. Nachrichten” p. t.: „Ongi a dziś”, w którym mieszczą się zjadliwe wycieczki przeciw następcy księcia w urzędzie, hr. Capriviemu.

— Związek ewangelicki wzywa członków swoich na zebranie jeneralne, mające się odbyć w Bochum, aby tamże zdać sprawę ze swego działania. Berlińska „Germania” wyraża oczekiwanie, że Związek nie omissza przy tej sposobności zająć stanowiska w obec zarządu, podniesionego krótko po zebraniu w Spirze przeciwko niemu w broszurze „Związek ewangelicki a ósme przykazanie.” Pismo to wyraża, że Związek w celu popierania swych zamyśleń wrogich katolicyzmowi nie przebiera w środkach. I tak n. p. muszą zawiązki medry wiedzy przeciwie o tem, że przed dwudziestu kilku laty głośna mowa Bisk. Strossmeyera, którą podały niektóre gazety, była jak najpospolitszym fałszerstwem. Mimo to Związek szerzy dalej ową mowę podrobioną przez swoją księgarnię. Z tego powodu podnosi rzeczona broszura przeciwko związkowi zarzut świadomego fałszerstwa i oszczerstwa, oraz rozszerzenia starych kłamstw wbrew lepsznemu rozpoznaniu, aby skądzić Kościołowi katolickiemu, dalej zarzut, że proklamuje głośno zasadę, iż cel uświęca środki i wedle tej zasady postępuje. „Germania” stwierdza, że dotąd nikt tych zarzutów nie odparł ze strony Związku.

— *Cocktail sir?* pyta *barman*, przynosząc mu szklankę wątpliwie jakiejś mieszaniny.

— Dziękuję. Proszę mi dać *pale-ale*.

— Ależ to jest doskonałe!

— Dziękuję, mówię panu, powtarza Kamil, zdziwiony nieco tem naleganiem, skoro to, czego żąda jest droższym od tego, co mu podają.

Bar jest opróżniony, gdy wtem otwierają się drzwi *bozu*. Wpada murzyn i chwytą go za wyłogi surduta. Zrywa się przerażony, broni się, ścisła przeciwnika za gardło, kiedy nagle ukazuje się drugi murzyn, który chwytą go za łokcie i paraliżuje ruchy obronne. Opiera się jeszcze, guziki pękają, kamizelka otwiera się; zaczyna krzyżeć, szamotać się. Nagle puszczają go. Zbiega ze schodów jednym skokiem, wypada na ulicę, biegnie! Ależ nie, to niepodobna! Zatrzymuje się, błędnie, chwycie się... Nie! nie ma ni! Jego *dolary* zniknęły, kieszeń kamizelki próżna... Szuka jeszcze. Zimny pot skrapia mu czoło, ręce drżą. Zawsze nic! Biegnie do sąsiedniego skwera, gdzie spozstrzegł *patrolmana*.

— *Sir* — mówi do niego przerywanym głosem — okradziono mię... tam... wszystkie moje *dolary*... Chodź pan prędko!

— A! — odpowiada agent policyjny spokojnie. — Okradziono pana? I jakim sposobem?

Kamil wzruszony tomaczy rzecz jak można tylko najszybciej.

— A zatem, cóż pan chcesz, abym tu zrobił?

— Abys pan poszedł natychmiast! Może jeszcze będziemy mieli czas pochwycić ich.

— Ale ja nie jestem *patrolman*, *sir*. Jestem stróżem parku. Nie widzisz pan, że mój mundur jest szary? Chodź pan jednakże ze mną... Widzisz

Austria i Węgry.

* Do lwowskiego „Przeglądu” piszą z Wiednia 25 lipca:

Wychożąca tutaj od niedawna pod redakcją ks. Opitza „Reichspost”, coraz wyraźniej pracuje nad rozbiorem obozu katolickiego. Ks. Opitz, jeżeli się nie mylimy, poddany *saxsi*, czy pruski, od lat kilkunastu w Wamnsdorfie w północnych Czechach wydawał pismo katolickie, które jednak namiętnie, w imię nietych interesów niemieckich, walczyło z konserwatywną szlachtą Czech, której można dużo zarzucić, ale której niepodobna odmówić dwóch najważniejszych rzeczy: szczerze katolickich przekonań i gorącego przywiązania do państwa i dynastji. Aczkolwiek pismo warszawskie ks. Opitza nie zjednalo sobie wielkiego rozgłosu, jednakże wydawca, widocznie bardzo zręczny, nabył z czasem własną drukarnię i materialnie prosperował. Już wtedy, jako namiętny przeciwnik książąt Schwarzenbergów, hr. Thunów i t. d. znajdował się w stanowczym antagonizmie do tutejszego „Vaterlandu”, organu tych panów.

Na zeszerocznym zjeździe katolickim w Linciu, gdzie popełniono kilka grubych błędów, n. p. ten, że zaproszono przywódcę tutejszych „chrześcijańskich” ks. Alojzego Liechtensteina na mówcę, — ks. Opitz, przy pomocy kilku Wiedeńczyków, skłaniających się więcej ku tak zwanym prądom chrześcijańsko-socjalnym, niż katolicko-konserwatywnym, przeparał ochwałę sekcy praskiej, że byłoby pożądanem założenie w Wiedniu „ludowego” organu katolickiego. Miał on być tylko „dopełnieniem” „Vaterlandu”, obliczonego na czytelników wyższych warstw, ks. Opitz przyznał się, zapewniał, że nie myśli występować przeciwko „Vaterlandowi”, nawet za pośrednictwem tego dziennika ogłaszał założenie swęj „Reichspost” we Wiedniu.

Istnieje ona dopiero od kilku miesięcy, ale już ocknęła się w namiętnej walce nie tylko przeciwko „Vaterlandowi”, lecz przeciwko wszystkim starszym i poważnym organom katolickim, jak „Tiroler Stimmen”, „Grazer Volksblatt” i t. d. Dotąd głównie w trzech sprawach chrześcijańsko-socjalna „Reichspost” wystąpiła do walki z uznanym obozem katolicko-konserwatywnym: naprzód wszczynając znana, gorsząca kampanię, a raczej nieprzyzwoitą hecę przeciwko hr. Hohenwartowi; powtóre na mocy rzeczywiste błędnej interpretacji znanego listu Ojca świętego o mowie ministra Madeyskiego, twierdząc wbrew zgodnym głosom całej poważnej prasy katolickiej, że jest obowiązkiem obozu katolickiego poruszać w parlamencie kwestję szkolną; obecnie zaś, wbrew własnie co wymienionemu twierdzeniu swemu, „Reichspost” dowodzi, że oboz katolicki na teraz może zaniechać poruszania kwestyi szkolnej, ale powinien koniecznie wszelkimi siłami przyczynić się do przeprowadzenia... reformy wyborczej według znanego projektu Steinbacha.

Jak wiadomo, cała katolicko-konserwatywna prasa w zgodzie z hr. Hohenwartem, stanowczo potępiała ów biurokratyczno-socjalistyczny projekt byłego gabinetu. Nie warto więc dziś powtarzać, co „Vaterland”, „Grazer Volksblatt” i t. d., zauważyły o tej najnowszej ewolucji organu ks. Opitza. To pewna, że systematycznie, *à tout prix*, podnosi on w najważniejszych kwestiach politycznych rokoss przeciwko dawnemu obozowi katolickiemu. Co fatalniejsze, to, że „Reichspost” raz po raz, jak n. p. w dzisiejszym numerze, ogłasza podpisane przez niektórych duchownych, zwłaszcza dolno-rakuskich, adresy, wyrażające jej wydawcy zaufanie i zapowiadające poparcie. Zważywszy, że Kardynał-Arcybiskup Gruscha, chociaż nie zajmuje tak wybitnego stanowiska politycznego, jak n. p. s. p. Kardynał Rauscher, jednak niewątpliwie popiera stronnictwo katolicko-konserwatywne i dla tego w sejmie dolno-rakuskim wdział się narażonym na równie gwałtowne i nieprzyzwoite napadzi pp. Luegera, Schneidera i t. d., jak namiestnik hrabia Kiemanssegg, s. p. burmistrz ar. Prix i inni piastujący wysokie urzędy Styryjszczy, wymienione adresy jakoś sprzeciwiają się najprostszym prawdom kościelnej karności.

Mniejsza o ks.-redaktora Opitza, który zapewne wobec Kardynała-Arcybiskupa powołuje się na swą eksterytorjalność, ale trudno uznać jako zjawisko normalne, że doznaje głośnego poparcia, podkreślonego składkami pieniężnymi, od różnych duchownych dolno-rakuskich. Jako świecy, nie przywiązujemy sobie w tej mierze żadnego prawa krytyki, ale — przewidujemy, że na tej drodze „Reichspost” pewnego dnia ocknie się w wyraźnym antagonizmie do miejscowych władz kościelnych, a co gorsza, skompromituje uczciwych, ale politycznie nie dość wytrawnych i uwiedzionych agitacją chrześcijańsko-socjalną duchownych. Bo już dziś trzeba zaznaczyć,

pan tego człowieka w ci mro-błękitnem ubraniu? To jego takie sprawy obchodzą.

— Panie — powtarza Kamil, który pobiegł do nowego przedstawiciela prawa — okradziono mię! Chodź pan natychmiast ze mną.

— O! muszę wiedzieć naprzód, jak się to stało... Well — mówi agent, gdy Kamil skończył swoją historję — wierzę panu, to może prawda, co opowiadasz, ale nie mogę działać bez rozkazu. Chodź pan za mną.

Złodzieje muszą być daleko, jeśli biegną od czasu, jak Kamil wydołał się z ich rąk.

Wolno, przez niekonczące się ulice, udają się *police-station* okręgu.

Policyjanci siedzą na ławach, paląc cygara. *Captain police* bada go z uśmiechem. Trzeci raz opowiada swoje nieszczęście.

— Dla czego nie użył pan swego rewolweru? — pyta oficer bezpieczeństwa.

— Ponieważ go nie mam. Noszenie broni jest zakazane w Nowym Jorku.

— To prawda. I mówisz, że ci podano jakiś napój? Jesteś pan szczęśliwszym, niż się panu zdaje. To, co ci ofiarowywano, było narkotykiem, który byby pozwolił zлочyńcom zabić pana do woli. Znalezioneby pana może w rzece, ale któż byby wiedział, w jaki sposób umarł?

— Jestem szczęśliwy? I tak pan to nazywasz? Wreszcie, jak sobie życzysz... Ale moje *dolary*?

— A! pięknie *dolary*!... Usiądź pan i czekaj. Zagwiżdżną przeraźliwie i zacząć spokojnie zastrząć ołówce. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ze nawet organa liberalne o wybitnych osobistościach obozu katolickiego i powagach kościelnych wyrażają się przyzwolają, niż „chrześcijańsko-socjalna „Reichs-post“. Nie może się to skończyć dobrze.

Dziennik „Magyar Allam“ ogłasza list pewnego kapłana katolickiego, który zapowiada, że cały niższy kler północnych Węgier zdecydowany jest stanąć tłumnie przed tronem celem przedstawienia królowi prośby, aby odmówił swęj najwyższej sankcji polityczno-kościelnym ustawom gabinetu Wekerleg — gdyby episkopat nie miał sam spełnić tego obowiązku. „Moniteur“ rzymski dodaje do tego od siebie następującą uwagę: „Rząd liberalny obrat fałszywą drogą. Kiedy duchowieństwo jakiegoś narodu staje do walki przeciwko jakiejś ustawie, państwo narząd już jest pobite. Pruski „Kulturkampf“ jest tego najlepszym dowodem“.

Francya.

* **Paryż**, 30 lipca. Radykalistyczna grupa Izby wydała manifest, w którym radykałowie zastrzegają się przeciwko zaizolowaniu, jakoby byli nadużyli prawa interpelacji. Wszystkie przez nich wniesione interpelacje były konieczne. Izba niczego nie dokazała, ponieważ większość w żadnym punkcie nie miała stałego zdania. Manifest nbolewa, że żaden z najstarszych sług demokracji nie został następcą Carnota. Przez to, jak się zdaje, pogorszyło się położenie.

— Prezes ministrów, Dupuy, uda się w tych dniach na trzy tygodnie do Eviar.

Telegramy.

Barcelona, 30 lipca. Upadł proces przeciwko anarchom Vocheriemu, Nombioli i Esteve itd. dla braku dowodów. Byli oni posadzeni o udział w zamachu przeciwko marszałkowi Martinez Campos.

Malaga, 30 lipca. Kabylowie zabrali okręt francuzki, płynący z Tang'u i uwieźli z niego cały ładunek.

Londyn, 30 lipca. Izba lordów przyjęła w trzecim czytaniu bil budżetowy.

Zofia, 30 lipca. Prezes ministrów, Stoilow, przemawiał w Filipopolu, gdzie wygłosił program rządowy, mówiąc, że rzadwi chodzi o utrzymanie narodowej dynastji, o utrzymanie konstytucji i praw, jako też o poprawienie finansów. Rząd użyje wszelkich środków na cel, na jsi zostały udzielone. W podatkach bezpośrednich zapowiada ulgę, a pośrednie podatki podwyższy. Przyłach wchodowych będzie domagał się 15% podwki, a nadto opłaty podatku procedurwego od cwoziemców, prowadzących w Bułgarij proceder.

Wiedeń, 30 lipca. telegraf o cholery w Galicyi: Dnia 28 i 29 b. m. w obwodzie Zaleszczyki zachorowały 42, umarło 9, wyzdrowiały 4 osoby; w obwodzie Borszczów zachorowało 8, umarło 6 osób; w obwodzie Horodenka chorowało 9, umarło 1; w obwodzie żywieckim, dzie zatajono epidemij, zachorowało 20, umarło 6 osób. W okręgu Buczaczu, gdzie również zatajono ijenie epidemij, zachorowało od 16 do 29 b. m. osób, umarły 2; na Bukowinie zachorowało 5, umarły 2 osoby.

Rzym, 31 lipca. Inosza, że wczoraj przyszło pod Cesaro do scia pomiedzy wojskiem a bandytami. Bandę zdnie zniesiono i szesciu bandytów zabito.

Berlin, 31 lipca. zienniki tutejsze donoszą, że pisma galicyjskie zapiadają utworzenie konsulatni niemieckiego we lwie dla Galicyi i Bukowiny.

Livorno, 31 lipca. Anarchista Luchesi, po dejrzany o zamordowanie Andiego, został tu przywieziony na okrecie „Patina“.

Wiedeń, 30 lipca. Program podróży cesarskiej do Galicyi dla zwienia Wystawy krajowej został zatwierdzony. Grz zabawi we Lwowie cztery dni, t. j. od 10 września włącznie. Dnia 7 wieczór będzie uraucie u prezesa Wystawy ks. Adama Sapiehy; 8 wczór na rancie w gmachu sejmowym u ks. marsza krajowego Sanguszki; 9 wieczór na Wystawie podczas tego wszystkie wzgórza naokoło miastastana oświetlone; 10 wieczór będzie cesarz w razu na rancie, danym przez reprezentacyj miejska.

Paryż, 31 lipca. Buenos Ayres donoszą, że przy Watykanie ma znowu ustanowione argentyńskie poselstwo.

Z Mindao donoszą wojsko hiszpańskie na malajskich Mahometanuderzyło 24 b. m. i pobilo ich na głowę. 25 Mahometan poległo na bojowisku.

Londyn, 31 lipca. Izba gmin. Grey oświadczył, że rokowania z Rą w sprawie Pamiru zostały zatławione w zaddający sposób.

Telegrafiędowy.

Berlin, 31 lipca 1894a. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	30	31	27	28
Pazenia zmocn.	132 50	133 Consol. 4 1/2	115 60	105 70
na lipiec	134	135 Consol. 3 1/2	102 6	102 70
na wrzesień	134	135 Consol. 3 1/2	102 6	102 70
Żyto zmocn.	113 25	Pozn. 4 1/2	103 10	103 10
na lipiec	113 25	115 Pozn. 3 1/2	99 40	99 60
na wrzesień	114 75	116 Pozn. listy rent.	104	104 10
Olj rzep stajel.	44 50	Poznań. oblig.	108 60	98 60
na październik	44 50	44 Nowa Pozn. poz.	98 75	9 75
Okowita oslab.	44 50	44 Anstr. banknoty	163 50	163 80
eksportowa	31 30	Anstr. renta sbr.	94 60	94 50
na lipiec	34 10	31 Ros. banknoty	219	219
na sierpień	34 10	34 Ros. listy zastaw.	103 90	103 20
na wrzesień	34 70	34 Pol. 4 1/2	68 80	92 70
na październik	35	35 Weg. 4 1/2	99 20	99 20
na listopad	35 80	35 Anstr. kred. akcje	218 25	218 40
spółwca.	—	Lombardy	45	44 70
Oljwa	137 75	Disconto com.	189 40	190 40
Wypowiedziano:	250	Usposobienie:	—	—
żyta wepeli	0,000	stale.	—	—
okowity kw. eksp.	0,000	—	—	—
— spoz.	0,000	—	—	—

Szeszenia, 31 lipca 1894a. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	30	31	30	31
Pazenia stalej.	134	135	134	135
na lipiec	134	135	134	135
na wrzes-paźd.	135 50	136	135 50	136
Żyto stalej.	113	114	113	114
na lipiec	113	114	113	114
na wrzes-paźd.	114 80	115	114 80	115
Olj rzep niezam.	44	45	44	45
na lipiec	44	45	44	45
na wrzes-paźd.	44	45	44	45

Towarzystwa i Spółki.

* **Czytelnie Ludowe** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucje: Książd Jan Piotrowicz, na św. Wojciechu, P. Kużaj, ulica Wodna 8, Redakcja „Kuryera Poznańskiego“, Redakcja „Dziennika Poznańskiego“, Książd Jeżewski, przy Farze, Książd Patron Stychel przy Tumie, Książd M. Wituski przy Tumie, P. Krysiak, Strzelecka ul. 28, P. Krakowski, Chwaliszewo 41, P. Brzozowski, W. Garbary 45, P. Fischbach, Sródka Rynek 1, P. Karol May, Stary Rynek 12.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań wtorek 31 lipca

* **Doniesienia arzędowa.** Król nadał pozasłużbowemu leśniczemu Rücker w Lubeca, order czerwonego orła III kl. ze wstęgą; em. nauczycielowi, Buschmann w Victorbur w powiecie Aurich orla król orderu domowego Hohenzollernów.

* **Frenumerata** na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu“.

X. dziekan dr. Wartenberg z Kamieńca 1 egz. „Posener Tagbl.“ powtórzył w streszczeniu naszą wczorajszą korespondencyj z miasta, dopominając się obsadzenia wakansu rektorskiego przy szkole tutejszej dobrym katolikiem. — Z swęj strony dodaje ten organ konserwatywny, że „zdaje mu się pewną, iż, gdyby się zgłosił odpowiedni kandydat katolik, uczynionoby zadosć temu życzeniu, zwłaszcza, że o ile jest poinformowanym, nasze miejskie władze szkolne i magistrat już niejednokrotnie dały do poznania, iż obsadzenia niektórych miejsc rektorskich katolikiem jest nakazem względami słusznosci“.

To wyznanie „Pos. Tagbl.“ zapisujemy, będąc także przekonani, że względy słusznosci nakazują wymierzenie sprawiedliwosci katolikom tutejszym. Niechajby tylko te wymagania „odpowiedniej kwalifikacyj“ nie były wobec katolika zbyt elastycznymi. Przecież niedawne temu czasy, kiedy to zupełnie kwalifikujący się katolicy kandydaci nie doznawali uwzględnienia, a natomiast, mieliśmy na ich miejscu rektora ewangelika, o którego kwalifikacyj moralnej z góry każdy z obywateli i dzieci nawet wątpili, którego też potem w drodze dyscyplinarnej usunąć trzeba było.

Jeżeli nam z miasta nadesłano wczorajszą korespondencyj w sprawie wakansu rektoratu, to, o ile się dowiadujemy, jest ona zupełnie uzasadnioną wobec obawy, aby na to stanowisko nie zgłosił się człowiek, na tę posadę pod względem religijnym nie zslugujący. — „Pos. Ztg.“ także widocznie czytał ten nasz artykuł, ale go nie zrozumiała, bo powiada, że na ten wakans ładamy rektora katolickiego wyznania. Na to niema co odpowiadać.

* **Na sal Kampfa** odbył wczoraj wieczorem Towarzystwo Młodych Przemysłowców swoje zwykłe posiedzenie. Udział był liczny. Prócz 91 wzycyających członków, przybyło jeszcze 35 gości. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i po zatławieniu kilku bieżących kwestyj miał Ks. K. Domagalski, zaproszony przez zarząd towarzystwa, przydużydużyć „o stosunkach rzemieślniczych w Ameryce z uwzględnieniem naszej polskiej emigracyj.“ Temat to za wielki, aby go móż na jednym posiedzeniu dobrze omówić. Dla tego też Szan. prelegent obiecał jeszcze innym razem o tym przedmiocie pomówić.

Przedewszystkiem wykazał Szan. prelegent różnice, jaka zachodzi pomiędzy zwykłym rzemieślnikiem tutejszym, wyuczonym swego rzemiosła, i pracującym w swoim własnym lub cudzym warsztacie — a rzemieślnikiem w Ameryce — gdzie prawdziwie rzemieślnicze nie ma tylko fabryki najrozmaitszego rodzaju — gdzie nie ma majstrów, czeladzi i uczniów, lecz kapitalista, właściciel fabryki i robotnicy. Ze zaś w każdej fabryce praca jest podzielona, każdy robotnik, stojąc przy maszynie, robi przez długie lata jedną i tę samą cząstkę pewnej rzeczy. Nabiera wprawdzie w wykończeniu tej cząstki wielkiej wprawy — atoli duch jego z czasem tępieje — człowiek zwierzęcie — i staje się tylko maszyną. Przytem forsowna i ciągła przez dziesiąte godzin maszynowa praca, wyczerpuje w kilku latach fizyczne robotnika sily — tak, że staje się albo niezdolnym do dalszej pracy, albo też kończy, jak zwykle, na wycieńczeniu. Nie ma też tam, jak tu, dobrze lub średnio się mających rzemieślników lub przemysłowców, lecz tylko wiecej kapitalisci i robotnik, nieposiadający nic, i zostający na łascie swego pracodawcy. Kapitał do siebie trawi i zużywa na swoją korzyść ludzkie sily. Liczba milionerów się zmniejsza — lecz niestychane kapitały gromadzą się w ręce małej liczby — z drugiej zaś strony widzimy miliony coraz biedniejszego proletaryatu. Jak się to skończy, Bóg raczy wiedzieć. Burza się zbliża. Ostatnie bezrobocia i rozruchy w Stanach pokazują, że tam długo obecny anormalny porządek rzeczy ostać się nie może.

Dalej wyłożył szan. prelegent początki i przyczyny naszej polskiej emigracyj w Ameryce — odmalował w jasnych kolorach życie i obyczaje, przyswojone sobie przez naszych emigrantów — oraz rzucił kilka myśli co do jej przyszlosci. Według zdania szan. prelegenta — emigracya nie jest dobrem dla kraju — lecz klęską — kraj się wyludnia i ubożeje — Stany się bogacą, a emigranci z czasem toną w amerykanizmie — każdy, idący do Ameryki niesie tam, jeżeli nie jaką gotówkę, to wyrobione sily do pracy. Kapitał ten traci kraj — zyska Ameryka. — Te zaś wszystkie szwinistyczne rozprawy i nadzieje pokładane w Amerykańskiej emigracyj polskiej, to budowanie na niej przyszłej ojczyzny, to pomoce, spodziewane w razie potrzeby kraju, to wszystkie sporym zaprawione hubbingiem.

Już według prawa natury, większość pochłania mniejszość. Niech tylko emigrowanie dalsze ustanie — a kiedyś ustać musi — tedy nie uplynie 25 lat, a polski

język będzie rzadkości w Ameryce. Już druga emigracya wychowana wśród obcych, nieznająca ojczystego kraju, objętą jest dla ojczyzny — myśli i mówi po angielsku — po polsku mówi się wstydzi — słabnie w wierze i przesiąka coraz bardziej materializmem. Te zaś wszystkie krzykactwa kupki warcholów polskich najgorszego rodzaju, te rewolucyjne i socjalistyczne podziemne lub jawne roboty, są zakałą emigracyj polskiej, a dla kraju zgorzzeniem i nieszczęściem.

Ponieważ szan. prelegent mówił z werwą i wplatał często humorystyczne zwroty lub anegdoty z amerykańskiego życia i mieszał ułile cum dulci, zjedną sobie ogólne uznanie i liczne oklaski.

W końcu zaś posiedzenia, na wniosek jednego z członków, podziękowano specjalnie szan. prelegentowi za jego odczyt.

* **Stan wody w Warole** w Poznaniu dnia 30 lipca ran 0,54 m. Dnia 30 lipca w południe 0,50 m. Dnia 31 lipca rano 0,48 m.

* **Z gniazda tutejszych „Sokołów“.** Grono młodych druhów tutejszego Sokola, postanowiło utworzyć „Kółko muzyczne“, którego zadaniem będzie dawanie koncertów na cele dobroczynne i na rzecz Sokola poznańskiego. Kierownikiem tego Kółka będzie dyrektor muzyki, p. Zambra. Pożądanym byłoby, aby jak najwiecej druhów przystąpiło do tego Kółka.

* **Poznań.** Organy wykończył w szesnym tygodniu powszechnie u nas znany i poważany organmistrz p. Józef Gryszkiewicz. Organy te dla kościoła katolickiego w Winnej Górze pod Miłostawiem przeznaczone, odebrał tamtejszy ks. prob. Laskowski i bardzo chlubił o ich budowie się wyraził. Ten kościół wewnątrz i zewnątrz całkiem odnowiono.

* **Na zakład Elżbiety** złożyli w dalszym ciągu: Na ręce pani Reichsteinowej p. Grabski ze Skotnik marek 10.

* **Nie powlno się** rznąć pestek, lupin i ogryzek owocowych na chodniki, bo ztąd już niejedno powstało nieszczęście.

* **Walne zebranie** ziemstwa odbędzie się dopiero w jesieni.

* **Zgorzała** dziś w nocy fabryka smalcu, należąca do braci Glaser na Wildzie.

* **Mały Wysek**, majątek rycki, w Wyrzyskiem (505 hekt.), kupił za 318 tysięcy marek dziedzic Bittner z Freimark od radcy miejskiego Struve.

* **Majątek rycki** Skoki (823 hekt.), kupiła w sobotę na subhacjie dyrekcyja ziemstwa za 52,928 marek.

* **Krotoszyn.** Kelj drugorzędna ztąd do Pleszawa ma wkrótce być urzędzoną i to prawdopodobnie jeszcze w tym roku.

* **W Niemceklém Wilkowie**, pod Leszmem, wybudowano kościół protestancki, który w przyszłym kwartale zostanie oddany do użytku.

* **Z Kujaw.** Inspektor powiatowy p. Winter w Inowrocławiu, obejmie stanowczo od 1 października rb. inspekcya w powiecie inowrocławskim, a ustanowioną inspekcya powiatowa na powiat strzeliński poruczone p. Waschke, nauczycielowi gimnazjalnemu z Schöneberg pod Berlinem. — Ciekawimy, czy ten p. Waschke jest katolikiem?

* **Leszno.** Obwód dominialny Belencin-Kaachowo został przezwany „Zedlitzwalde“.

* **Z Inowrocławia** piszą pod dnim 30 lipca:

Szynki były wczoraj przepelnione — niestety! także podczas nabozeństwa. Pewen żydowski szynkarz przechwalał się, że jeszcze w tym roku nie miał w żadnym dniu tak obfitego zbioru, jak w odpust św. Anny. Nasi włóścianie, robotnicy, gospodarze, a mianowicie kobiety, są, że tylko żydowskie szynkownie mają dobrą wódkę.

* **W niedzielę** dn. 29 bm. w południe wybuchnął u jednego zagrodnika w Orchowiu za kościołem ogień, wzniecony przez szcziolnetnego chłopca, który się bawił zapalnikami. Stoma zajęła się na podwórzu a ztąd stodoła. Ponieważ był wielki upał i susza, więc w mgieniu oka ogień się rozszerzył na 4 stodoły w jednej linii stojące i w pół godziny całe zapasy żniwa obitego splonęły wraz z paszą i narzędziami gospodarczymi, przytem spaliły się 3 sztuki świń. Pogorzeły chcieli się zabezpieczyć w niedzielę, agent w tym celu przyjechał ale już było za późno, odnosi chałupnicy dzierzawili jeszcze parcele z probostwa i w jednej chwili stracili cały sprzęt. Kościół i budynki plebańskie, choć były w niebezpieczeństwie, ocalały. Przystroga dla naszych gospodarzy, aby się nie ociągali z asekuracyj.

* **Gniezno.** Na tutejszym dworze ustawiono automat dla tych, którzy chcą wnieść na peron. Kto włoży w automat trojaka, temu ten automat wyrzuci bilet peronowy. Te opłatę peronową zaprowadzono dotychczas w wielu miejscach, chociaż prasa zupełnie słusnie występuje przeciw temu ograniczeniu swobody. Za dwa lata mają wszystkie dworce mieć tę opłatę peronową, która przynosi wprawdzie fiskusowi kolejowemu ładny grosz, ale dla publiczności jest ten zakaz wstępu na peron bardzo niedogodnym.

* **Czytamy** w Dzienn. Kuj.

Sprawa naszych wyborów kościelnych nareszcie skończona. Wiadomo czytelnikom, że przed pół rokiem — w styczniu — zaszedł u nas ten niebysłany w społeczeństwie naszym wypadek, że wybory kościelne trwały bez przerwy w trzaskający mroz przez godzin dwadzieścia trzy. Pewni ludzie, którzy mieli ustąpić z dozoru, rozwinęli przeciwko swemu własnemu pasterzowi te niebysławą agitacyj, a lubo — najsmrotniejszą we walce podobniejszy klęskę — przekonali się mogli, że parafia ich sobie na reprezentantów swoich wcale nie życzy — przeciw poruszili wszelkie sprężyny, ażeby tylko wybory unieważnić i jeszcze swego dopiąć. Nietylko władza kościelna, do której ci Polacy wystosowali swój protest po niemiecku, ale i protestanci urząd pruski, do którego ci katolicy przeciwko swemu proboszczowi apelacyj zanieśli, ratować miay koniecznie tych panów, ażeby się znowu na urząd kościelny dostali. Protesta zabraly czasu przeszło szesć miesięcy, a jak były uzasadnione, dowodem tego odpowiedź nadeszła w tych dniach ze strony rejencyj królewskiej: że podniesione przeciwko ważności wyborów zarzuty są w całej swęj rozciąglności najzupełniej bezpodstawne. Sprawa więc skończona, dalszej apelacyj niema. Interesowani panowie mogą sobie teraz ten wyrok na pamiętkę zatknąć za lusterkiem i muszą przyjąć odpowiedzialność za to, że w skutek ich bezpodstawnych a ciągłych protestów sprawa budowy kościoła znowu o pół roku opóźniona.

* **Teatr polski** w Wąbrzeźnie. W środę dramata tle powiesci Hen. Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem.“

* **Teatr polski** w Brodnicy. W czwartek obraz historyczny: „Kiliński.“

W piątek dramata: „Ogniem i mieczem.“

* **Teatr polski** w Lidzbarku. W sobotę obraz historyczny: „Kiliński.“

* **Teatr polski** w Lubawie. W niedzielę obraz historyczny: „Kiliński.“

W poniedziałek komedya Jordana: „Myszy bez kota.“

We wtorek obraz historyczny: „Wernyhora.“

* **Plakaty**, afisze. Pod takim nagłówkiem tak pisze „Gaz. Tor.“

„Z Brodnicy odebraliśmy wczoraj następujące doniesienie: „Pan burmistrz tutejszy nie zezwolił na rozlepianie polskich plakatów, tłumacząc ię tem, że otdąd nie zezwoli na rozlepianie jakichkolwiek afisz. W tym razie chodziło o afisze teatru polskiego z Poznania.“

Doniesienie to, któremu zupełną dać musimy wiarę, nie wyjaśnia przecież podstawy prawnej, na której pan burmistrz odmowę swojaj opera i nadal opiera zamierza.

Kwestya plakatów była już raz przedmiotem procesu, który p. Ignacy Danielewski w r. 1879 przeprowadził w najwyższej instancyi, bo w trybunale administracyjnym w Berlinie. Wyrok tego sądu z 11 kwietnia 1879 roku oddrukowany jest w „Entscheidungen des Oberverwaltungsgerichts“ tom V. strona 413.

Trybunał uznał, że w Prusach kwestya plakatów reguluje się według § 9 dawniej pruskiej ustawy prasowej z 12 maja 1851 r.

Uzasadnienie jest następujące:

„Lubo niemiecka ustawa prasowa z 7 maja 1874 r. powiada wyraźnie w § 1, że wolność prasy podlega tylko tym ograniczeniom, które ta właśnie ustawa (z 7 maja 1874) przepi-nuje lub dozwala, to jednakoże w końcowych postanowieniach tej ustawy powiadziano w § 30, w drugim ustępie, że

„prawo ustawodawstwa krajowego (t. j. poszczególnych państw związkowych w Rzeczy niemieckiej) do wydawania przepisów o publicznem przybijaniu, przylepianiu, wystawianiu, jako też o publicznem rozdawaniu ogłoszeń, plakatów i odczw, przez nową ustawę prasową niemiecką (z 7 maja 1874) dotknięciem nie jest.“

Znaczy to, że w Prusach w kwestyi plakatów itd. obowiązują prawne przepisy pruskie.

Przepisy te zawarte są w § 9 ustawy pruskiej z 12 maja 1851 r. Tem amem więc, mimo postanowienia w § 1 niemieckiej ustawy prasowej z 7 maja 1874 r., wolność prasy podlega jeszcze w Prusach ograniczeniom z § 9 dawniej pruskiej ustawy prasowej.

Chodzi więc o to, co w pozostałym przy waloze prawnym § 9 ustawy pruskiej przepisano.

Oto brzmienie niemieckie: § 9. Anschlagzettel und Plakate, welche einen andern Inhalt haben, als Ankündigungen über gesetzlich nicht verbotene Versammlungen, über öffentliche Vergünstigungen, über gestohlene, verlorene oder gefundene Sachen, über Verkäufe oder andere Nachrichten für den gewerblichen Verkehr, dürfen nicht angeschlossen, angeheftet oder in sonstiger Weise öffentlich ausgestellt werden.

Po polsku:

§ 9. Afiszy i plakatów, które mają inną treść, niż zawiadomienia o prawie niezakazanych zgromadzeniach, publicznych zabawach, o rzeczach zgubionych lub znalezionych, o sprzedażach albo innych wiadomościach procedurwego obrotu, nis wlno przybijając, albo w jakikolwiek inny sposób publicznie wystawiać.

Z zakazu tego wywodzi się według wyroku trybunału administracyjnego potrzeba kontroli policyjnej do tyle, że wszelkie afisze i plakaty powinny być policyi przedłożone przed wystawieniem ich, z czego znów wynika prawo tej policyi do dozwozenia lub niedozwozenia na publiczne wystawienie.

Zważywszy tu jeszcze należało § 10 pruskiej ustawy prasowej, który przepisuje, że rozlepiający plakaty powinien mieć na to pozwolenie policyi na piśmie, a pismo to przy sobie w czasie rozlepiania. Przepis ten zamenila przeciw ordynacyj procedurawa razem z § 5 niemieckiej ustawy prasowej z 7 maja 1874 r. tak, że tylko temu pozwolenie takie potrzebne, kto rozlepianiem plakatów trudni się procedurowo (gewerbmässig), komas inonemu zaś ani pozwolenie nie potrzebne, ani też zakazanem to być nie może.

Jakże więc w obec tego wszystkiego przedstawia się wypadek w Brodnicy nam przekstawiony?

Tak, a nie inaczej, że policya nie ma prawa do wydania ogólnego zakazu rozlepiania plakatów i afisz.

Ze raczej według istniejących ustaw przysluguje każdemu prawo do posługiwania się plakatami w granicach ustawą dozwozonych, a policya obowiązana jest granic tych się trzymać.

Ztąd więc plakaty ogłaszające o prawie niezakazanych zgromadzeniach i publicznych zabawach nie mogą być przez policyj zakazane.

A że przedstawienia teatralne są tukiemiz gromadzeniami i zabawami, przeto i rozlepiania afisz teatralnych zakazać nie można.

Co najwiecej możnaby wobec tego, że przedstawienia teatralne zależne są od przyzwolenia policyjnego tak ze względu na ordynacyj procedurawa, jak i na przyslugującą policyi cenzurę teatralną, uważać tę ostrożność za potrzebną, aby pierw formalności te z policyj miejscową, były zatławione, a potem dopiero plakaty publicznie wywieszzone.

* **Program** przyjęcia gości poznańskich w Lwowie ułożony na posiedzeniu ściślejszego komitetu obywatelskiego, opiewa:

Dzień pierwszy 31 b.m. O godz. pół do 10 rano przybycie gości na dworzec kolejowy — powitanie ich przez prezydenta miasta i przewodniczącego komitetu obywatelskiego — kapela korpusów wakacyjnych odegra pieśni odpowiednie — rozlokowanie i odjazd gości do miasta.

O godz. pół do 12 punkt zborny w ratuszu, i pochód z kapelą „Harmonii“ na wystawę, gdzie nastąpi powitanie przez dyrekcyj wystawy — o godz. 1 obiad w restauracyi Baczyńskiego, od godz. 3—5 zwiedzanie panoramy i pawilonu przemysłowego grupami — o godz. pół do 8 kolacya, następnie widowisko fontanny.

Dzień drugi dn. 1 sierpnia: O godz. 8 rano msza św. w katedrze, potem gremialne wyruszenie na wystawę, o godz. 1 obiad u Baczyńskiego — po obiedzie zwiedzanie wystawy, następnie podwieczorek i przedstawienie w teatrze.

Dzień trzeci dn. 2 sierpnia: O godz. 8 rano punkt zborny w ratuszu, zkad gremialny pochód na kopiec Unii z kapelą „Harmonii“ — śniadanie w restauracyi na Zamku — następnie powrót do miasta, i zwiedzanie muzeum przemysłowego, obrazu „Polonia“, muzeum hr. Dzieduszyckiego i zakładu Ossolińskich. O godz. 2 po poł. obiad w restauracyi Ogrodu Miejskiego. Wieczorem odjazd gości (zapewne o godz. 7 minut 30).

* **Sienkiewicz** będzie miał w Zakopanem w ciągu przyszłego tygodnia prelekcyj publiczną, w której odczyta jeden ustęp z świezo zaczętej powiesci „Quo vadis.“ Dochód przeznaczony jest na kościół w Zakopanem.

